

Kim był Król Artur?

26 grudnia 2013

Król Artur od lat rozpala wyobraźnię Brytyjczyków. Jest dla nich czymś w rodzaju połączenia Piasta Kołodzieja, Mieszka I oraz Kajka i Kokosza. Legendarny władca, otoczony przez rycerzy Okrągłego Stołu, mądrego Merlina oraz piękną Ginewrę, to wspaniała legenda założycielska dla państwa.

Nic dziwnego, że legendy arturiańskie uznaje się za najważniejszą część „The Matter of Britain”.

O historycznym Arturze nie wiadomo w zasadzie nic, ale to tylko pomaga. Skoro nie wiadomo, co jest prawdą, to wszystko może nią być. Teorie się mnożą. Nie wyłączając tych, które mówią, że legendarny król nigdy nie istniał i jest to postać, którą należy wrzucić do tej samej kategorii co Kajko i Kokosza – czyli bohaterów dziecięcych komiksów. Jednak tych, którzy przyznają tej logice rację, nie jest wielu.

W końcu gdyby to zrobić, to skończyłaby się zabawa i historycy tacy jak ten, który istnienia króla Artura oraz zasięgu jego wypraw dowodził na podstawie rozkładu na Wyspach pubów „Pod Czarnym Jeźdźcem”, nie mieliby co robić. Co wspólnego mają puby i król Artur? Podobno dużo. Wspomniany historyk rozumował, że czarny jeździec to legendarny król, a ludzie nazywają tak miejsca spotkań, ponieważ w lokalnej tradycji przetrwała pamięć o jego wizycie. Pisał to zupełnie poważnie. Chyba. „Dziś historycy na ogół zgadzają się co do tego, iż rzeczywiście istniał jakiś brytyjski wódz podobny do króla Arthura i że relacja Gildasa ze słynnego zwycięstwa Brytyjczyków pod »Mons Badonicus« w zasadzie zasługuje na zaufanie” – pisał Norman Davies w „Wyspach”. To jednak stosunkowo niewiele, bo – jak dodawał – nikt nie potrafi przekonująco wyjaśnić, kim był ów mityczny Arthur lub... kogo reprezentował.

Wszystko za sprawą ubóstwa źródeł. Składa się na nie kilka zaledwie średniowiecznych kronik, które pochodzą z czasów oddalonych od epoki Artura o kilka stuleci. Jednym jest np. pochodząca z IX wieku „Historia Brittonum”. Innym „Annales Cambriae” z wieku X. Podczas gdy historyczna postać – o ile w ogóle istniała – musiała żyć w okolicach V-VI stulecia naszej ery. Wyjątkiem jest Gildas piszący bliżej tych czasów, ale on opowiadał o słynnej bitwie pod Górą Badon i nie był pewny, kto tam dowodził. Wzmianek jest zresztą nie tylko mało, ale są też krótkie. Był jakiś wódz. Były jakieś bitwy. Wódz je wygrał albo i nie. Mimo to Artura znają wszyscy. Kocha go wielu. Skąd takie bogactwo szczegółów?

BRYTYJSKI KADŁUBEK

Ich źródłem jest napisana w XII wieku kronika „Historia królów Brytanii”, której autorem był mnich Geoffrey z Mounmuth. Był to człowiek obdarzony wyjątkową fantazją. Twierdził na przykład, że pierwszym królem Brytanii był Brutus z Troi – potomek Eneasza, który z kolei był synem greckiej bogini Afrodyty.

Choć trzeba mu oddać sprawiedliwość i podkreślić, że pisał zgodnie z duchem czasów. Nowoczesna historia – a więc taka, która wprawdzie wciąż jest autorską narracją, ale ma opierać się na zweryfikowanych faktach – to wynalazek stosunkowo młody. W średniowieczu najważniejszym zadaniem opowieści dotyczącej przeszłości było uczyć lub realizować potrzeby polityczne. (To ostatnie się zresztą tak bardzo nie zmieniło).

Bardzo znana kronika Geoffreya wpłynęła na ogromne zainteresowanie królem Arturem. Sam mnich twierdził, że przepisał historię legendarnego władcy ze starej kroniki. Ile w tym prawdy? Nie wiadomo, ale nawet współcześni twierdzili, że to wytwór wyobraźni Geoffreya, a prawdy jest w tym wszystkim co najwyżej ziarno. Byli i tacy, którzy pisali, że to efekt jego wielkiego „zamiłowania do kłamstwa”. Zastrzeżenia nie miały jednak wielkiego znaczenia, bo Geoffrey

stworzył wspaniałą historię, która świetnie nadała się na podstawę narodowego mitu.

Mnich umieścił Artura w Brytanii po tym, jak wycofało się z niej Cesarstwo Rzymskie. W opowiadanej przez niego historii pojawia się Uther Pendragon. Jest tam też celtycki magik Merlin oraz kornwalijski zamek Tintagel. Jest zdrada Mordreda oraz piękna Ginewra. Jest większość postaci kluczowych dla legendy. Zgodnie z tą opowieścią Artur jako 15-latek stanął na czele Brytanii i toczył serię zwycięskich kampanii. Pokonał Piktów i bandy przypływające z Irlandii. Zajął Zieloną Wyspę. Podbił kawałek Skandynawii, a nawet złożył skórę rzymskiemu cesarzowi, który jednak nigdy nie istniał.

LEGENDA HISTORIA

Wielu odpowiadał taki ojciec założyciel, bo – trzeba to przyznać – skromny Piast Kołodziej wypada przy nim dość blado. Dlatego obok opowieści Geoffreya pojawiały się niezliczone romanse. Te przybierały różne kształty, ale kilka rzeczy na ogół miały wspólnych. Przedstawiały szlachetnego króla Artura w otoczeniu rycerzy Okrągłego Stołu, a wśród nich Lancelota, Percivala, Galahada. Swoją rolę w opowieści mieli też Merlin, Uther oraz Ginewra. A także Ekskalibur – miecz pozwalający na bycie niezwyciężonym, który młody władca wyciągnął z kamienia. Był to oczywiście kamień magiczny i nieprawemu królowi nie oddałby broni. Zdarzały się też opowieści o Świętym Graalu. Choć z czasem miecz zaczynał nabierać mniejszego znaczenia. Artur z wielkiego wojownika zaczął się zmieniać w mądrego króla.

Pod koniec średniowiecza znaczenie tych opowieści zmalało. Między innymi za sprawą wątpliwości dotyczących ich „historyczności”. Legenda odżyła na nowo w XIX wieku. A w XX podbiła brytyjskie serca. Między innymi dzięki temu, że w latach 1970. wyszła książka pt. „Age of Arthur”, w której John Morris próbował zrekonstruować historię Wysp Brytyjskich pomiędzy rokiem 350 a 650. Zrobił to raczej kiepsko, a koledzy

uznali, że napisał baśń, a nie książkę historyczną, ale wydanie zyskało ogromną popularność. Efektem było to, że legendarny król wrócił do brytyjskich domów.

Popularność Artura pozwala sprzedawać książki oraz filmy, a to zawsze powoduje, że przybywa ludzi, którzy interesują się tematem. Tak jest i w tym przypadku. Wielu szuka dowodów jego istnienia, a teorii dotyczących tego, kim był, jest na pęczki. Generalnie przyjmuje się, że jeżeli historyczny pierwowzór Artura istniał, to musiał żyć w okolicach VI wieku i być może naprawdę miał na imię Artur, choć są też inne wersje. Niekiedy osadza się jego postać wcześniej i robi z niego rzymskiego żołnierza.

Szkoci chcieliby w nim widzieć Szkota, a są i tacy, którzy mówią, że był... Sarmatą, co dałoby mu coś wspólnego z polską szlachtą.

Świat Artura to okres, w którym Cesarstwo Rzymskie rozpadało się lub już się rozpadło. W Europie po tym spektakularnym upadku zostały gruzy i nadeszły wieki średnie. Dawne imperium straciło możliwość kontrolowania odległej prowincji. Wielu jej mieszkańców emigrowało do Galii – stąd nazwa Bretania. Inni chcieli na ruinach zbudować coś dla siebie i rzymska Britannia rozpadła się na kilkanaście królestw. Czasami ze sobą walczyły, czasami zawiązywały sojusze. Odżywała kultura celtycka oraz druidyzm. Być może udałoby się im wypełnić pozostałą po Rzymie pustkę.

FIANNA Z EIRE...

Jednak niedługo po opuszczeniu Brytanii przez Rzym na wyspie pojawiły się plemiona germańskie.

To był właśnie świat arturiański. Konflikt pomiędzy odżywającą tradycją celtycką, zanikającą rzymską i anglosaskimi przybyszami. Artur musiał stać na czele jednej z takich grup. Albo przynajmniej być kimś ważnym dla całego sporu. Na pewno bywa przypisywany do każdej z nich. Najpopularniejszy –

przynajmniej jeszcze do niedawna – był pogląd, iż był on znaczącym celtyckim wojownikiem. Piszę się, że przewodził dążącym do zjednoczenia Brytom. Genezy mitu i wytłumaczenia dla legendy poszukiwano w gwardyjskich oddziałach rycerskich. Wiadomo, że w wielu plemionach celtyckich była klasa „wolnych nobiles”, których głównym zadaniem był udział w wojnach. Był to mniej więcej odpowiednik drużyny wojów u kasztelana Mirmiła (od Kajko i Kokosza trudno się uwolnić).

W Éire nazywano ich Fianna lub fennianami. Byli – za Normanem Daviesem – „świetnie wyszkoleni, silnie zindoktrynowani przez druidów, odizolowani od reszty plemienia, składali przysięgę, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi w obronie swoich towarzyszy i swojego wodza. Ich waleczne dokonania i śmiałe wyczyny ich bohatera Fionna MacCumhailla (»Finna, syna Coola«) dały początek najstarszemu z cykli celtyckiej literatury epickiej. Stały się też prototypami opowieści o królu Arturze i jego

rycerzach Okrągłego Stołu, którzy dopiero wiele stuleci później zdobywali rycerską sławę”.

...I SARMACI

Nie wszyscy sądzą jednak, że Artur był Celtem. Są tacy, którzy mówią, że bez wątpienia należał do jednego z plemion germańskich. O tym, że legendarny władca był „Niemcem”, przekonuje Stuart Laycock w książce pt. „Warlords”. Miał być anglosaskim najemnikiem walczącym po stronie Brytanii i nosić imię Eardhere.

Inni mówią, że był Scotti. A dokładnie Artuirem, synem króla Áedána mac Gabráin z Dalriady. Ta wersja ma tę przewagę, że taki Artur na pewno żył, ale był księciem, a nie królem i poza tym, że istniał, nic o nim nie wiadomo. Kto ma rację? Nie wiadomo, więc teorie dzielą się na bardziej i mniej prawdopodobne, a nie na prawdziwe i mniej prawdziwe. Skoro mógł być Celtem, to mógł być też Szkotem, może nawet Piktem lub Sasem. Albo Rzymianinem.

Jest bowiem i tak, że teorie dzielą się na ciekawsze i mniej ciekawe, a te „rzymskie” należą do tych pierwszych. Można ich znaleźć kilka. Jedna z nich głosi, że pierwowzorem Artura był rzymsko-brytyjski wojownik Ambrosius Aurelianus, o którym pisze Gildas w swojej kronice. Podobno – tak twierdzą jej zwolennicy – to on dowodził w bitwie pod górą Badon. I być może to racja, ale są to też nudy. Znacznie ciekawszy jest inny pomysł. Taki, że władca był Sarmatą. Całkiem nieźle przedstawiono go w nakręconym w 2004 r. filmie „Król Artur”, w którym są nawet sceny rodem z „300” i „Bitwy pod Termopilami”. Choć tutaj „300” zmienia się w ośmioro. Ale jest to taka „ósemka”, która daje radę 300 Sasom i robi to bez większych problemów. Inspiracją dla filmu była teoria, która po raz pierwszy pojawiła się w latach 20. ubiegłego wieku, a odgrzebaną została w połowie lat 90. Zgodnie z tą wersją król Artur był rzymskim wodzem wywodzącym się z ludu Sarmatów, który był oddelegowany do pilnowania Muru Hadriana. Kiedy jednak Rzym zaczął się wycofywać, dowódca wraz ze swoimi rycerzami wsparł celtycki opór przeciw nadciągającym Sasom. Na czele Celtów stał druid, który miał na imię Merlin.

„Ta argumentacja przebiega mniej więcej tak: rycerze Króla Artura reprezentują przygasłe ludowe wspomnienie ciężkiej kawalerii; Sarmaci byli znani ze swojej ciężkiej kawalerii (niekiedy jeździli na częściowo opancerzonych koniach) i dlatego byli podobni w wyglądzie i taktyce do późniejszych rycerzy; niektórzy Sarmaci służyli w rzymskiej armii i niektórzy stacjonowali w Brytanii” – pisał Guy Halsall w wydanej przez Oksford książce „Worlds of Arthur”. I dodawał, że wierzono, iż Sarmaci czczą miecz wbity w ziemię, więc – wypisz, wymaluj – musiał to być Ekskalibur. I tak dalej... Dla nas ta wersja może być to o tyle interesująca, że – o ile ktoś jeszcze pamięta ze szkolnych lekcji – szlachta Rzeczypospolitej Obojga Narodów lubiła utrzymywać, iż także wywodzi się z tego ludu. Byłoby to ciekawe połączenie z legendą założycielską Wielkiej Brytanii.

ARTUR KOSMITA

Halsall wyśmiewa jednak tę teorię, ale wyśmiewa też wszystkie inne. Mówi bowiem, że Artur mógł być, ale mogło go nie być. A akademicy historycy skłaniają się raczej ku teorii, że nigdy się tego nie dowiemy. I zapewne mają rację, bo legenda ma swoje źródła w dawno minionych czasach, o których niewiele wiemy.

Nie należy się jednak zbytnio nimi przejmować, bo akademicy to często straszni nudziarze, a niezależnie od tego, czy da się dotrzeć do źródeł, czy nie, to już samo szukanie i budowanie wyjaśnień dostarcza świetnej zabawy. Jak nie wierzycie, to możecie zapytać zwolenników teorii starożytnych kosmitów, którzy mówią, że król Artur na pewno był z kosmosu, a jak nie on, to chociaż Merlin. Ekskalibur był superbronią, a kamień, z którego Artur go wyciągnął, „biometrycznym systemem bezpieczeństwa”. Sprawa staje się oczywista.

I dlaczego z tego rezygnować?

Autor: Tomasz Borejza

Źródło: [eLondyn](#)